

Marya Toczyska Segeny.

# BEZ STERU

Powieść.

13.

— Widziałem, ale po co się miałem w to wtrącać. Niechże się ojciec nie rzuca i nie będzie taki głupi jak matka. Iśka sprytna!... może się ten z nią ożeni.

— Rany Boskie! — złościł się Bogucki. — A to nas urządza! I wierz, tu kobietom! Skąd się w niej to wzięło!

— A skąd się u ojca biorą wieczne awanturki? — zaśmiał się Lisiewicz. Wdała się w papę oczywiście. Dobrze zrobiła! Bo cóż ją tu czekać mogło! Zobaczy ojciec, że Iśka z tego cało wypłynie, to dobry numer, a przytem zgrabna szelmeczka i obrotna aż miło. No, niechże ojciec się rozchmurzy u dyabła! Na stypę tuśmy przyszli czy co?

— Eh, bo to widzisz, zawsze córka i niełatwa sprawa — skrzywił Bogucki. — Ludziewezmą na języki...

— Co już mieli wziąć to już wzięli. Niech mi ojciec wierzy, nie ma nad czym medytować! Wszystko się dobrze jeszcze ułoży. No, napijmy się czego?

— A każ podać, bo mnie ta wiadomość całkiem z nóg zwała...

— Ale koniak postawi. Ojciec płaci naturalnie!

— Bój się Boga — bronił się Bogucki. — Groszem nie śmierdę.

— No, to już na ten raz ja ojcę fundne — wspaniałomyślnie rzucił Lisiewicz. — Ale uszy do góry. Niech się ojciec przygotuje na ładne historie w domu.

Za chwilę na stoliku stała mała butelka koniaku i kieliszki.

— Więc powiadasz Ludwiku, że nie ma nad czym głowy sobie psuć? — dodawał sobie humoru Bogucki, którego już pierwszy wypity kieliszek energią natchnął.

— Oczywiście! Najlepiej między baby się nie wtrącać...

— Oj! nadokuczały mi one dosyć, nadokuczały — żalił się Bogucki. — Nie do takiego ja życia byłem stworzony! Marzył tam człowiek niegdyś o czym innym, a tu wlaź w jarzmo i ani rusz się wydostać! Podleżcie! Powiadam ci Ludwiczku, jak najdalej od kobiet. To miłe ziółeczka! Nalał sobie kieliszek i wypił duszkiem.

— Ty, chociaż masz ładną i młodą żonę — rozczulał się coraz bardziej — ale ja! Brr! I dyabeł by się nie pokusił na odludnej wyspie. Zawsze to było suche, żółte i cierpkie jak pieprz...

— To pewnie, że szanowna teściowa bardzo kusząca nie jest. No, co tu gadać, wdepliśmy obydwaj, każdy na swój sposób i już...

— Tyle tylko mam spokoju, co się do kawiarni wyrwę. Napilbym się czasem w domu i dodał kurażu, ale jak się Janka na mnie popatrzy, to mi kieliszek leci z ręki.

— Ale za to tutaj ojciec się dobrze odbija — drażnił Boguckiego Lisiewicz.

— Co robić mój kochany, co robić, tyle mojej przyjemności.

Zapomina ojciec o najważniejszej, o kobietkach, których się ojciec tak wyrzeka.

— Ożywił się Bogucki i niespokojnie poruszył na krześle.

— Ah! niech to wszyscy dyabli porwą — zirytował się jakimś przypomnieniem niemiłym. Powiadam ci Ludwiczku i to się psu na porządne buty nie zda.

— Oh! a co ojciec taki rozgoryczony dzisiaj — zdziwił się Lisiewicz.

— Bo już mam tego wszystkiego powyżej głowy. Wyobraź sobie, ta Niuta, co to dawniej jeszcze... wiesz, tego... wróciła do Krakowa i pech chciał, że się z nią kiedyś spotkałem na ulicy.

Uczepiła ci się mnie odrazu, powiadam ci jak pijawka i pompuje, aż mi już ichu zabrakło.

— A cóż to ojciec dziecko, że się nie może od niej odczepić! Żeby tak na mnie trafiła...

— Ej co ty! tyś zawsze był odważny, ale ja to jakoś z babami nie umiem sobie rady dawać. Jak się stawia do mnie, to a zaraz... panie tego uszy po sobie i już mnie nie ma.

— A o cóż właściwie ojcu chodzi teraz?

— Widzisz Ludwiczku — zwierzał się dalej Bogucki — kiedyś żęky mi oczów nie wydrapała, bo to złe jak żmija, obcałem jej dać na kostium. Myślałem, że jakoś skąd wyrzase, a tu spotyka mnie wczoraj na ulicy i robi taką awanturę, że mi włosy dębem stanęły na głowie. Czy ty to sobie wyobrażasz Ludwiczku.

— Trzeba było ją pożegnać i odejść.

— Łatwo ci mówić — westchnął Bogucki — ordynarne to, powiadam ci, a buzia jak pytel. Na szczęście nadjechał tramwaj, wskoczyłem z narażeniem życia, ale słyszałem jak się odgrażała, że mnie odnajdzie, choćbym się pod ziemię schował! Fi, co za wyrażenie, prawda?



Nalał sobie kieliszek i wychylił duszkiem.

— Hm, hm — mruknął Lisiewicz. — To ona tu wpaść może, wie ojciec!

— Właśnie, właśnie — obejrzał się niespokojnie Bogucki. — I pomyśl, co by to było, pomyśl tylko! Patrz, schodzą się ludzie, możebyśmy stąd wyszli, jak uważasz?

— Pewnie. Zaraz zapłacę i pójdziemy.

W kilka minut później siedzieli w pokoju Boguckiego zajęci ożywioną rozmową.

— Słuchajno Ludwiczku — przypomniatł sobie nagle Bogucki. — A gdyby ona tu wpadła?

— Kto?

— A ta Niuta! Zapomniałeś już o niej.

— To ona wie, gdzie ojciec mieszka?

— A wie.

— Jakże można było być tak lekkomyślnym i dawać jej adres — zgromił Lisiewicz ojca.

— Jakoś tak się złożyło. Ale może ona nie odważy się tu przyjść, ja myślisz?

— Cóż ja wiedzieć mogę. Ojciec ją zna lepiej odemnie.

— Otóż to, że ją znam aż nadto dobrze. Jak się uweźmie to i dziurką od klucza się dosta-

nie. Dobrze, że chociaż naszych żon nie ma w domu.

— Ale mogą nadejść. Może niech ojciec pójdzie do niej i uspokoi.

— Bój się Boga! żywego mnie nie wypuścił! A do tego jeszcze uczepił jej się jakiś drynblas... powiadam ci panie tego, istny apasz! Podszczuje go na mnie i ładnie będę wyglądał.

Bogucki nie dokończył jeszcze tych słów, kiedy w przedpokoju wszczął się hałas i zamieszanie.

— Kiedy pana nie ma w domu — upierała się Felka energicznie.

— Niema w domu? Nie uwierzę aż sama zobaczę — brzmiał podniesiony, zirytowany głos kobiety. Puszczaj mnie.

— Proszę awantur nie wypraw ać, bo to nie ulica.

— Puszczaj mnie powiadam, bo drzwi rozwalę!

Bogucki struchlał.

— Ludwiczku, bój się Boga! — trząsł się z przerażenia — to ona! Gwałtu! co to będzie! ratuj mnie!

— Tak! ratuj mnie! — mruknął niechętnie Lisiewicz. Ojciec zawsze jakieś głupstwo robi, a potem, Ludwiczku ratuj!

W przedpokoju tymczasem kłótnia szła na dobre.

— Dalibóg nie puszczę! — zaczęła się Felka, która w ostatnich czasach stała po stronie Janki i niemiłe patrzyła na zachowanie się Boguckiego. — A panna niech krzyczy, bo się ludzie z kamienicy zleca! Także coś widział kto to!

A no co, niema rady, mnszę tam iść — zdecydował się Lisiewicz. — Może da się jakoś ugłaskać...

Lecz w tej chwili drzwi otworzyły się z trzaskiem i do pokoju wpadła podniecona, rozgorączkowana panna Aneta.

— Ładnie mnie tu przyjmują! — zawołała głosem ochryplym od gniewu. Od kwadransa ta lafirynda trzyma mnie za drzwiami, jak chłopca z rachunkiem od szewca.

— Ależ aniołku — wyszeptał z trudem Bogucki.

— Niema żadnego aniołku — rozumiesz!

Z pod gęstej warstwy pudru wybiegły na jej twarz dwa ogniste rumieńce i farbowane włosy niesfornymi lokami opadały jej aż po roziskrzane oczy.

— Co ty sobie właściwie myślisz! Proszę kogo! Pana niema w domu. Ta małpa myślała, że mi to wystarczy! Żeby mi tak o moją dobrą reputację nie chodziło, to bym jej była pokazała, jak się z przedpokoju leci na sehody.

— Ależ koteczku.

Panna Niuta energicznie tupnęła nogą.

— Cicho bądź! Ja teraz mówię. Cóż ty myślisz, że ja dla twoich starych kości i łysiny tu przyszłam i

Przyjacieli od siedmiu boleści. Marnego kostiumu sprawić nie może!

— Ah! niechże pani tak nie rozpacza — podsunął się ku niej Lisiewicz z miłym uśmiechem. Jakoś poradzimy na to. Niechże ojciec mnie przedstawi... już tak dawno wyglądałem tej chwili.

— Mój zięć, Ludwik — wymówił Bogucki jakając się.

— A może taki sam jak papa, co?

— To już pani osądzi sama. Niechno ojciec pójdzie do Felki i powie, żeby nam tu kłótnie przeszkadzała w rozmowie.

Bogucki uszczęśliwiony tem zleceniem, wymknął się predko, a kiedy po długiej chwili powrócił, zastał oboje już jak w najlepszym porozumieniu.

Panna Niuta była rozpromieniona i zabójcze spojrzenia rzucała na swojego towarzysza, uśmiechając się bardzo wdzięcznie.

(Ciąg dalszy nastąpi)